

Wyspa Niby Nigdy

„Ile my tu jesteśmy? Przyjechaliśmy wczoraj czy przedwczoraj?” – zastanawia się Robi (Tomasz Mycan), zakłopotany własną niemocą wobec czasu, który na Wyspie zdaje się płynąć zastanawiająco nieuchwytnym rytmem. „Dziwnie” – podsumowuje swoje samopoczucie w przestrzeni Wyspy Stalowa (Łukasz Ignasiński). Bo na Wyspie wszystko zdaje się być niejasne, rozmyte, niepewne, trudne do uchwycenia, odporne wobec jakichkolwiek definicji. Wszystko i wszyscy, jej tymczasowi mieszkańcy zwłaszcza. Wyspa. Hart Island. Nibylandia. „Tutaj każdy zostaje na zawsze” – słowa Wandy (Matylda Podfilipska) brzmią tak samo spokojnie, jak bezwzględnie.

Wyspa na podstawie tekstu Zuzanny Bojdy i w reżyserii Darii Kopiec to spektakl powstały w toruńskim Teatrze Horzycy i we współpracy z Festiwałem Nowe Epifanie w Warszawie (Laboratorium Nowych Epifanii). Koncept *Wyspy* narodził się podczas warsztatowej pracy nad zagadnieniem apokalipsy – to ona właśnie, katastrofa w wymiarze totalnym, skrajnie osobistym i uniwersalnym jednocześnie poprowadziła twórczynię i twórców spektaklu w kierunku przestrzeni osobnej, transgresyjnej, niejednoznacznej ontologicznie. W stronę, jak czytamy w programie do przedstawienia, „wyspy-cmentarzyska” – pojęcia uruchamiającego liczne inspiracje, wśród nich historię nowojorskiej Wyspy Hart, klasyczną opowieść Jamesa Matthew Barriego *Piotruś Pan i Wendy* oraz spajającą oba te konteksty postać Bobby’ego Driscoll’a, dziecięcej gwiazdy wytwórni Disneya. Wszystko to składa się na bardzo intensywny i frapujący znaczeniami wyjściowy pomysł, który jednak zrealizowany został – w warstwie tekstowej i inscenizacyjnej – w sposób nierówny i budzący niedosyt.

Robi, Stalowa i Wanda, a także Piotruś (Maciej Raniszewski) oraz Cyna (Joanna Rozkosz) budzą się chłodnym rankiem na tytułowej Wyspie. Domyślamy się, że wszyscy oni są w podobnym wieku (przekroczyli trzydziestkę, prawdopodobnie już jakiś czas temu), a ze szczątkowych informacji składamy sobie charakter łączących ich relacji – ufundowany na dziecięcych sentymentach, przyjacielski, chociaż być może w niektórych konfiguracjach zahaczający o relację miłosną/erotyczną. Wiemy też, że nie widzieli się od dawna (piętnaście lat? sami nie są w stanie sprecyzować), chociaż mieli ze sobą kontakt na tyle, aby znać podstawowe fakty biograficzne. Ich pobudka na Wyspie przeciąga się przez kaca i rozmęśnianie po nieprzespanej nocy. Piątka przyjaciół próbuje nawiązać między sobą jakieś relacje: zagadując ciszę anegdotami, wspominając przeszłość, przekomarzając się w głupawych grach i zabawach. To wszystko stanowi jednak bardziej bezpieczne ocieranie się o siebie niż szczere konfrontacje. Oczywiście – do czasu.

Daria Kopiec wpisuje swoją adaptację tekstu Zuzanny Bojdy w przestrzeń namacalną i realistyczną. Scenografia Aleksandry Starzyńskiej to ustawiony na podeście wyimek weekendowego domku, usytuowana przy kulisie sauna oraz fragment drewnianego pomostu, postawiony tuż przy proscenium. „Zwyczajność” tego świata dopełniają aktorskie kostiumy – współczesne ciuchy, które zakładamy, wyjeżdżając w weekend za miasto, a także ilustracyjna, wykonywana na żywo muzyka Dominiki Korzenieckiej. W tak skomponowanej przestrzeni wolno rozwija się pierwsza część (pozbawionego przerwy, ale dość mocno dwuczęściowego) przedstawienia, osadzona w typowych dla wieku bohaterów i bohaterek

rozmowach – wyrażających chęć na powtórkę z nastoletnich szaleństw, ale zarazem tonowanych już przez „typowe” dla wieku wzorce zachowań społecznych; wciąż jeszcze beztruskich i spontanicznych, lecz przesiąkniętych też coraz silniejszą potrzebą rozliczenia tego, co zostało już doświadczone, przeżyte. Reżyserka przesuwając swoje postaci nieustannie, paruje je w rozmaitych konfiguracjach, ustawia je naprzeciw siebie w przestrzeni drewnianego domku, sauny, pomostu. Z tych konfrontacji, z tych spotkań powstaje dość przygnębiający krajobraz pokolenia rozczarowanego dorosłością, walczącego nieustannie i bezskutecznie ze swoimi demonami, próbującego ironiczną obojętnością tuszować tęsknoty i żale. Pokolenia lękającego się autorefleksji i własnego odbicia, oskarżającego o niepowodzenia przede wszystkim innych.

W gęstniejącej atmosferze wzajemnych, coraz głośniejszych wypowiedzi oskarżeń, żalów, żądań zadośćuczynienia postaci Bojdy i Kopiec zaczynają zmieniać swoje kształty, wychodząc ze struktur realistycznych, prawdopodobnych psychologicznie bohaterów i bohaterki w formy metaforyczne, pełne niedomówień i ciemnych plam. Dość niespodziewanie sceniczny świat otwiera przed nami historię nowojorskiej Wyspy Hart, miejskiego cmentarza dla najbiedniejszych, którzy grzebani byli w zbiorowych, bezimiennych mogiłach, miejsca, które rozgrzało ostatnio naszą zbiorową wyobraźnię czasu pandemii zdjęciami z dronów, przedstawiających zbiorowe groby. Owa opowieść materializuje na scenie upiornych bohaterów i bohaterki: Luisę van Slyke (Rozkosz), której ciało było jednym z pierwszych pogrzebanych na Hart; Więźnia Rikers Island (Ignasiński), figurę przywołującą pierwszych grabarzy Wyspy; wreszcie Bobby’ego Driscoll’a (Mycan). Ten ostatni był dziecięcą gwiazdą Złotej Ery Hollywood, pupilkiem samego Walta Disneya i laureatem dziecięcego Oscara. Uroczy chłopiec z zadartym nosem wykreował bohaterów hitów kinowych, stanowił także pierwowzór Piotrusia Pana z klasycznej animacji studia Disneya. Gwiazda Bobby’ego zgasła nagle i brutalnie, dojrzewający chłopak przestał spełniać standardy „słodkiej gwiazdy” i został wyrzucony z Fabryki Snów z dnia na dzień. Szczęścia próbował później w opresyjnym środowisku słynnej Fabryki Andy’ego Warhola, nigdy jednak nie powtórzył dziecięcego sukcesu. Zmarł w wieku zaledwie trzydziestu jeden lat, a jego znalezione na ulicy ciało pochowano właśnie na Wyspie Hart. Wszystkie te postaci stają się tutaj rodzajem fantazmatycznych *alter ego* Wandy, Cyny, Stalowy i Robiego, przedstawieniem ich biografii w wersji wynaturzonej, spotworniałej, pokrzywionej niczym w karnawałowym zwierciadle. Te (nie)nowe kształty bohaterów i bohaterki pozwalają im w końcu dać upust emocjom: tym, które obawiali się lub wstydzili uzewnętrznić dotychczas.

Ta część przedstawienia z jednej strony otwiera przed widownią przestrzenie interesujących, wieloznacznych konotacji, z drugiej jednak strony jest, sama w sobie i w stosunku do części pierwszej spektaklu, mało klarowna, zbyt hermetyczna pod względem tych właśnie, fascynujących skądinąd znaczeń. Zmiana języka opowieści Bojdy i Kopiec następuje zbyt nagle i bez odpowiedniego narracyjnego przygotowania. Druga sprawa, która zwraca tu uwagę, to zbyt skrótowość w potraktowaniu poszczególnych wątków. Choćby postać i krąg znaczeń obudowujący postać Piotrusia aż prosi się o to rozszerzenie, które tak znakomicie opisuje program spektaklu, a które tu jest ledwie i chwilami po prostu nazbyt niezauważalnie zaznaczone.

Druga część przedstawienia ma także zdecydowanie inny rytm – ruch na scenie zostaje zintensyfikowany, zmienia się tembr głosów, szybkość wypowiedzi poszczególnych fraz.

Znakomicie wypadają dwie kluczowe, w moim patrzeniu na to przedstawienie, sceny. Pierwsza z nich to scena „zabawy w zaufanie”. Bohaterki i bohaterowie stają na skraju domku i rzucają się w dół. U stóp konstrukcji spadające ciało jest łapane przez resztę towarzystwa. Spadając, Wanda i reszta wykrzykują swoje „tajemnice”. Prawdy na temat życia, związków, pracy. Ta scena znakomicie oddaje wpisany w przedstawienie dogmat – wymagania „dorobności” zmuszają nas do maskowania się, zatajania niewygodnych, wstydlivych, nieporadnych doświadczeń, które przecież w swojej istocie nas kształtują. Dopiero okoliczności „na opak”, przestrzeń dziecięcej zabawy, ochronna i bezpieczna konwencja „nie do końca serio” pozwala na szczerość. W innej scenie, najbardziej enigmatycznej i porażającej ładunkiem swoich sensów, Piotruś wchodzi nagle w rolę reżysera i zmusza Robiego do wielokrotnego powtarzania jednej sceny. Ewidentna i przerażająca jest tu sadomasochistyczna satysfakcja, jaką Piotruś czerpie z „tresowania” przyjaciela. W tej scenie odbijają się najmroczniejsze tony całej opowieści – doświadczenia skrajnej przemocy i dojmująca samotność tych doświadczeń.

Ta ostatnia wspomniana przeze mnie scena jest tu swego rodzaju „jądrem ciemności”. Stanowiąca jej sedno postać Piotrusia (który w całej opowieści stoi dziwnie z boku, a zarazem jest podmiotem nieustannego zainteresowania pozostałej czwórki) wylewa z siebie strumień mieszający poczucie skrajnej samotności z pragnieniem zemsty za odrzucenie, mieszający sprzeciw wobec wszelkich międzyludzkich relacji z lekiem przed nimi, wreszcie – ujawniający symboliczne zawieszenie bohatera między życiem a śmiercią, między wolnością a poczuciem totalnej osobności. Piotruś jest lustrem, jest personifikacją potencjalnego scenariusza, jest ostrzeżeniem. Ale jest też przy tym wszystkim – i to jest tu najbardziej frapujące – realizacją ukrytych pragnień i żądź.

Mimo swoich niedoskonałości, *Wyspa* jest kolejnym interesującym przedstawieniem Darii Kopiec. W ostatecznym rozrachunku spektakl wypada gorzej niż znakomite *Żeby umarło przede mną* z Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie, interesujące *Jeziro* z warszawskiego Dramatycznego czy chociażby *Dziadek do orzechów*. *Nowe historie*, toruńskie przedstawienie Kopiec z 2018 roku; zwraca jednak uwagę na charakterystyczne dla twórczości reżyserki potraktowanie wiodącego tematu (w sposób wieloznaczny, poszukujący, wolny od wchodzenia w społeczne/psychologiczne/kulturowe schematy) oraz na doskonałą pracę zespołową. Świetnie patrzy się w toruńskiej *Wyspie* na kontrolowaną, ale kipiącą emocjami postać Matyldy Podfilipskiej, znakomicie wypadają Tomasz Mycan w poruszającej roli Robiego i Łukasz Ignasiński jako struchlały egzystencjalnie, zawstydzony Stalówa. Joanna Rozkosz i Maciej Raniszewski pozostają nieco w cieniu wspomnianej trójki, chociaż też wypadają ciekawie. Oglądając przedstawienia Kopiec, ma się nieodparte wrażenie, że pracujących nad spektaklem twórców i twórczynie łączy szczególne porozumienie, że ich relacja ma charakter wolnościowy (toruńska *Wyspa* także i ten temat – przemocy w teatrze – na jednym ze swoich poziomów uruchamia) i kolektywny.

Anna Jazgarska
Teatralny.pl
29-10-2021